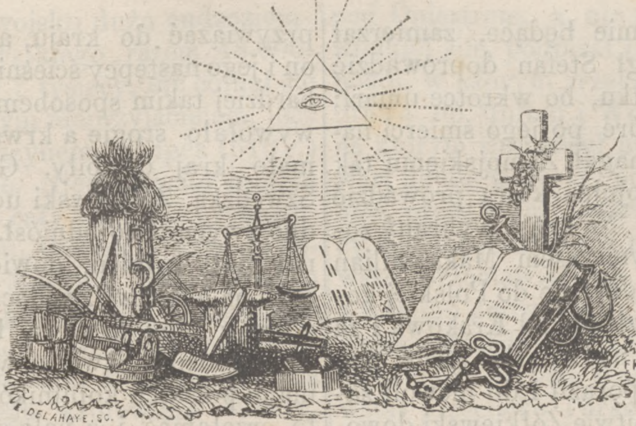
№ 23.
WARSZAWA
8 Czerwca
1862.

REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr 1527.



„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI
HETMAN I KANCLERZ WIELKI KORONNY.

Cecorskie pola i wy głuche lasy,
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie!
Roznieście ciężkie żale me po świecie,
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

Ludzie wielkiego rozumu i serca, powinni być każdemu znani, każdą sprawę ich pamiętać należy i uczyć się z nich wypełniania obowiązków względem kraju. Takim wielkim człowiekiem, który po sobie zostawił przykład najlepszego obywatela jest Stanisław Żółkiewski, mąż znacznych w ojczyźnie zasług. Sprawy jego i żywot pokrótce chcę wam opowiedzieć. Ojcem jego był Stanisław Żółkiewski wojewoda ruski, przyjaciel Jana Zamojskiego. Syn urodził mu się 1547 r. Młode to a śliczne chłopie, już w dziecinnych latach okazywało chęć do nauki i sławy. Uczył się historyi starożytnej i poetów, a tak ich dobrze znał, że po łacinie powtarzał jak z książki. I później w wieku już starszym będąc, rad czytywał historyków, a z tego czytania wiele korzystał, wiele się nauczył. Bez nauki, choćby nie wiem jakie zdolności człowiek posiadał, na nie wiele się zdał; dopiero to nauka zdolności rozwija, nauka dopiero daje człowiekowi światło, a bez niego znacznych rzeczy dokonać nie można. Żółkiewski wykształcony rozum już mając, rozpoczął służbę rycerską u boku Zamojskiego. Towarzystwo i przypatrywanie się temu mądremu człowiekowi, wyszło na dobre Żółkiewskiemu. Z kim kto przestaje, takim się sam staje, i Żółkiewski upodobnił się też w cnocie i w miłości ojczyzny do Zamojskiego i tak się pięknie zasłużył, że choć 242 lat upłynęło od jego śmierci, wspominają go ludzie, jak gdyby niedawno umarł. Młodym jeszcze był, gdy z Zamojskim udał się na wojnę Gdańską, tam już, a potém na wojnie moskiewskiej dał się poznać z odwagi, roztropności i dzielności wojennej. Polubił go też za to jeden z największych Polskich królów Stefan Batory, a widząc w nim bystry rozum i silny charakter, zwierzał się przed nim z różnych tajemnic, jak np. z tajemnicy planu wojny z Turkami, których król Stefan z Europy chciał wypędzić, a różne narody

w ich niewoli i jarzmie będące, zamierzał oswobodzić. Nie mógł Stefan doprowadzić tych-zamiarów do skutku, bo wkrótce umarł; w bezkrólewiu zaś które po jego śmierci nastało, Żółkiewski pomagał Zamojskiemu tak na sejmach, jak i w wojnie, którą prowadzić musiał z Austryakami. Na króla wybrany został Zygmunt III, tymczasem Maksymilian arcyksiąże austryacki darł się do Polskiej korony. Zamojski odpędził go od Krakowa i za uciekającym poszedł na Szląsk, gdzie pod Byczyną okrutnie go poraził i do niewoli zabrał. W Byczyńskiej bitwie Żółkiewski dowodził prawem skrzydłem polskiego wojska i w nogę został ranny, od czego już potém całe życie chromał. Za te usługi król mianował go hetmanem polnym, a potém dał mu kasztelanią lwowską. Gdy wkrótce potém podburzeni Kozacy na Polaków przez cesarza Niemieckiego zbuntowali się, król wysłał Żołkiewskiego na Ukrainę na ich uśmierzenie. Pokonał ich Żółkiewski pod Macewiczami, a pod Białą cerkwią (1596) wpędził ich na bagna zwane Ostrykamień, gdzie kozaków zginęło 2500. W nocy kozacy uciekli, puścił się za nimi Żółkiewski za Dniepr i dognał w mieście Łubny, gdzie zmusił do poddania się. W obozie znalazł chorągwie, które im Niemiecki cesarz, zawsze Polsce nieprzychylny przysłał, zabrał także 31 armat.

Zołkiewski był bardzo łagodnego i litościwego serca, więc w tej wojnie ujął sobie wspaniałością i dobrocią Kozaków. Gdyby mu król nie przeszkadzał, a zbyteczną surowością tracąc Nalewajkę i innych wodzów, bardziej jeszcze kozaków nie rozburzył, byłby zapewno zupełnie uspokoił ten naród i zachował go w stałej dla Polski wierności! Rusini, z których najwięcej składali się Kozacy, byli przez długi czas zadowolnieni z Polskich rządów, a król Stefan obdarzył ich niemałemi wolnościami i przywilejami. Lecz potém, gdy bez pozwolenia króla, najeżdżali Turków, palili miasta i rabowali, Turcy zaczęli grozić Polsce wojną. Nie można było kozaków powstrzymać, ani perswazyą, ani też żadnym sposobem, a niebezpieczeństwo dla kraju z ich powodu było coraz większe. Król nie wiedząc co robić, témbardziej gdy już i przeciw Polsce występować zaczęli, kazał Kozaków Żółkiewskiemu zwojować. Potém, zamiast ich przywiązać do kraju, a wolnością obdarzyć, on i jego następcy ścieśniali ich prawa i jeszcze bardziej takim sposobem obruszyli, co potém wywołało srogie a krwawe wojny, które nie mało kraj osłabiły. Gdy wybuchła wojna Szwedzka, Żółkiewski udał się na nią i nie jedno zwycięztwo odniósł. Z pod fortecy zwanej Biały kamień, dowiedziawszy się o idących na odziecz Szwedach, poszedł pod Rewel, gdzie z nimi krwawą bitwę stoczył. Przez dwie godziny Szwedzi wstrzymywali włóczniami polskich kopijników, nie można ich było przełamać i z pola spędzić, dopiero gdy Żółkiewski wysłał lekką jazdę, a ta z tyłu nieprzyjacielowi zagroziła, Szwedzi złamani zostali, piechota ich wycięta, wódz Arnep zabity, armaty zabrane. Potém wziął miasto Wessenberg i całą prowincyą Estonią przeszedł i w niej nieprzyjaciela upokorzył. W rozruchach wewnętrznych przez Zebrzydowskiego na króla wznieconych, z powodu że król nie zawsze dobrze postępował i wchodził z Austryakami w porozumienia, a podobno i o zmniejszeniu wolności zamyślał, Żółkiewski pomógł królowi stronników Zebrzydowskizgo uspokoić i pobił pod Guzowem. Wiedział on, że król nie jest bez winy, ale dla sprowadzenia pokoju nie było innego środka. Długo nie chciał z rodakami bić się, i mówił idąc na wojnę, że idzie przeciw sumieniu swojemu, taki miał słuszny wstręt do wojny z własnym narodem. Król dał mu województwo Kijowskie, a potém buławę hetmana wielkiego.

W wojnie moskiewskiej, której początek dali panowie wspierający Samozwańca, utrzymującego że jest Dymitrem synem cara Iwana Groźnego, i że szczęśliwie umknął, gdy go car Borys Godunow kazał zamordować, otóż w wojnie z powodu tego Dymitra powstałej, Żółkiewski miał także udział. Doświadczony i roztropny wódz, radził królowi, ażeby czasu pod Smoleńskiem nie tracił, ażeby szedł na Moskwę, bo jak Moskwę się weźmie, to Smoleńsk już potém łatwiejszy będzie do wzięcia. Mądrych rad hetmana nie słuchał król Zygmunt III, był bowiem uparty, a miał wielu zauszników i ulubieńców, którzy rady Żółkiewskiego odsuwali i zazdroszcząc mu sławy, robili po swojemu, a zawsze źle. Z Moskwy tymczasem pod dowództwem brata cara Szujskiego, ruszyły wojska na obronę Smo-

leńska. Było w tém wojsku dużo cudzoziemców najętych, a wszystkiego razem 48,000. Żółkiewski miał tylko 7 tysięcy, nie cofnął się jednak przed silniejszym nieprzyjacielem, lecz przyjął bitwę pod Kluszynem (8 Lipca 1610 r.) i pokonał go zupełnie. Nieprzyjaciół zginęło tu 12,000 przeszło, a cały ich obóz i rynsztunek dostał się Polakom. Piękna ta bitwa otworzyła nam drogę do Moskwy, wiele bowiem zamków dobrowolnie poddało się, a następnie i bramy carskiej stolicy otworzone zostały.

Gdy już Żółkiewski zajął Moskwę, lud na cara wybrał Polskiego królewicza Władysława. Dobrze szły sprawy w Moskwie, bojarowie, księża i wszyscy dowódzcy narodu byli na stronie Żółkiewskiego, i umawiali się z nim o przyjazd królewicza. Zjednał on tam sobie wszystkich łagodnością, sprawiedliwością i rozumem. Nie postępował bowiem jak hardy zwycięzca, ale jak dobry przyjaciel. Pisał o wszystkim do króla Żółkiewski, a prosił i zaklinał żeby jak najprędzej przysyłał Władysława i korzystał z szczęśliwych okoliczności, gdyż już Moskwa, wszystkie miasta i wsie zaprzysięgły wierność Władysławowi. Król na nieszczęście kraju, czy to dla tego, że sam chciał carować, czy też dla tego, że Rossyanie byli innej, a królewicz innej wiary, nie posłał Władysława i całą sprawę przez to zgubił. Napróżno czekała carska korona na Władysława, napróżno Żółkiewski zaklinał, słowa jego były jak głos wołającego na puszczy. Widząc wreszcie że obietnic przez niego poczynionych król nie spełnił, Żółkiewski zdał dowództwo Aleksandrowi Gosiewskiemu, a sam wyjechał z Moskwy i udał się do Warszawy, gdzie się sejm odbywał. Wjeżdżał do miasta w tryumfie na wysokim wozie. Patrzał lud na ten niezwykły widok, dziwował się mu, a hetmana sławił. Mówił na sejmie Żółkiewski i o królu a mówił ze smutkiem w sercu, gdyż potrzeba było wypowiedzieć wszystkie jego błędy, przez które Polskę pożytku z tej wojny pozbawił. Rozżalony że nie według mądrych rad jego postępowano, nie chciał już drugi raz udać się na wojnę do Moskwy i pojechał na kresy stróżować granic Polski od Turków i Tatarów i bronić ojczyzny od ich najazdu. Wkrótce (1618 r.) Skinder Basza wkroczył do Polski mając 80,000 ludu. Żółkiewski z garstką żołnierzy był pod Buszą nad Dniestrem, a nie mogąc się oprzeć tak wielkiej sile, podpisał niekorzystny dla Polski pokój, w którym zrzekł się w imieniu Polski prawa do Multan i Wołoszczyzny. Z sejmu, na którym tłumaczył powody dla których zawarł ugodę w Buszy, pojechał znowuż na granice, przez którą Tatarzy wkroczyli. Z granicy zjechał jeszcze raz na sejm, gdzie jak zawsze przemawiał po prostu, ale szczerze, a z sejmu znowuż na granice, z której w 8000 wojska wszedł do Multan na pomoc Gracyanowi hospodarowi Wołoskiemu. Gracyan powstał przeciwko Turkom, lecz zamiast przyprowadzić znaczne siły Żółkiewskiemu, stawił się w jego obozie tylko w 600 koni.

Dnia 19 Września 100,000 Tatarów i Turków otoczyli małe Polaków wojsko. Bronili się dzień cały Polacy dzielnie i skutecznie, i gdyby byli do końca wytrwali, byliby zdrowo i cało wyszli z niebezpieczeństwa. Gdy się wszyscy trzymają kupy, wodza słuchają, a strachowi nieulegają, niewielką liczbą wiele dokazać mogą; na nieszczęście pomiędzy nasze wojsko wkradł się nieład i nieposłuszeństwo. Część oficerów opuściła hetmana i uciekli do Polski, lecz w drodze marnie niektórzy zginęli, inni dostali się do niewoli. Gdyby byli przy hetmanie zostali i oni żywotby zachowali i Żółkiewskiego na ostatnią zgubę nie wystawili. Mając uszczuplone siły, Żółkiewski urządził tabor, to jest czworobok z wozów i koni, w którym była jazda, chorzy i różne zapasy, po bokach taboru było także wojsko. Takim taborem posuwali się nasi przez sześć dni ku Polsce, krajem bezleśnym, pustym, bez pokarmu i wody. W około nich paliły się tatarskie ognie, a dym niebo zasłaniał. Nie poddawali się nasi, a chociaż zgłodnieni, bezsenni i otoczeni, w dymie i w kurzawie odcinali się ciągle na nich napadającym Turkom i Tatarom. Krew się lała strumieniami i gasiła tatarskie płomienie, a gdzieś spojrzał wszędzie roiła się nieprzeliczona ćma czarnych bisurmanów i ich czerwone turbany, w środku zaś taboru siwy jak gołąb' Żółkiewski zachęcał Polaków do wytrwałości, do męztwa. Już byli nasi na polach Cecory, już zobaczyli wody polskiej rzeki Dniestru i wieże polskiego miasta Mochilewa, już było bliskie zbawienie, gdy czeladź obozowa zaczęła rabować wozy. Pogroziła im starszyzna, a oni zerwali tabor

i zaczęli uciekać, wtedy nastała jakby sądna chwila. Tatarzy napadają, ci uciekają, inni się bronią. Napróżno wstrzymywał hetman uciekających, napróżno wołał, zaklinał, żeby zostali, że przez ucieczkę i siebie i jego zgubią i ojczyznę na niebezpieczeństwo narażą. Nic nie pomogło, nie słuchali starca niesforni pachołcy i Bóg ich ukarał, bo mało kto dostał się do domu. Jedni się potopili, innych popędzili w powrozach do niewoli, innych pozabijali. Żółkiewski wziął rozgrzeszenie od spowiednika i bronił się do ostatka. Słabą ręką 73 letniego starca jeszcze nie jednego pohańca zabił, przed niejednym zasłonili go syn jego i synowiec, którzy od hetmana nie odstępowali. Stracił rękę, odebrał ran wiele, a w końcu został zabity (6 Października 1620). Wielka radość była pomiędzy Turkami, że pozbawili Polskę tak sławnego i mądrego wodza, głowę mu też od ciała odrąbali, a wetknąwszy na tykę, obnosili z radością po obozie. Później sułtan Turecki przy swoim pałacu na bramie zatknąć ją kazał; zkąd za wielkie pieniądze wykupiona i zresztą ciała w kościele w mieście Żółkwi pochowana. Tak skończył życie Żółkiewski odznaczony w tylu bojach zwycięztwami, mąż wielkiej miłości ojczyzny, za którą przelał ostatnią kroplę krwi. Doświadczony i ostrożny, małemi siłami wiele dokazywał, i z pod Cecory szczęśliwie byłby wyszedł, gdyby nie haniebne nieposłuszeństwo wojska. Ludzki i wspaniały, kochany był nawet przez nieprzyjaciół, dużo jednak cierpiał od swoich, którzy albo mu zazdrościli, albo też podejrzywali. Rady jego były mądre, a gdyby ich słuchał uparty król, Polska nie byłaby nieszczęściu uległa. Żonę miał wielce zacną i prawie świętą kobietę, nazywała się Regina Herburtówna. Prócz sławy z wojen i z mądrych mów na sejmie, ma jeszcze Żółkiewski sławę jako pisarz. Książki które napisał, dotąd się zachowały, a kto ciekawy, wiele z nich dowiedzieć się może.

O Japończykach.

— A zkądże to wracasz Jędrek tak późno? zapytano nowo przybyłego na zwykłe zgromadzenie niedzielne do Jakóba.

— A ze dworu, odrzekł przybyły, dobra nasza panienka dała mi lekarstwo na nogę, com sobie ją stłukł wczoraj w lesie?

— Cóż to za lekarstwo? zapytał jeden z ciekawszych.

— Jakiś spirytus, ogniście pachnie, odpowiedział Jędrek.

— Pokaż no! i kilku wąchało przyniesione lekarstwo, aż doszła flaszeczka do Jakóba, który powąchawszy rzekł:

— To spirytus kamforowy... robi się z kamfory. Rannym będąc leczyłem się w szpitalu, gdzie poznałem się nieco na lekarstwach, a słyszałem od doktora, że kamfora jest to żywica jednego drzewa, które rośnie aż w Japonii...

— W Japonii, a gdzież to ten kraj jest? zapytały ciekawe głosy.

— Ten sam mój towarzysz co z Anglikami był w Indyach, o których wam poprzednio mówiłem, opowiadał mi także o Japonii. Kraj ten jest ogromną wyspą i leży w Azyi, około Chin na wschód słońca. Dziwnym wypadkiem mój towarzysz dostał się tam, bo do tego kraju niewolno cudzoziemcom wcale przyjeżdzać, podobnie jak i do Chin, boją się bowiem aby ciż cudzoziemcy szczęścia i spokoju Japończykom nie zakłócili.

— Oj! to mają racyę, zauważył Tomasz sędziwy włościanin, póki się sami między sobą rządzą, to i są szczęśliwi, ale niech tylko obcy wlezie, to i żegnaj się ze spokojem.

— Tak, tak... kiwając głową mówił stary bakałarz, i my byliśmy szczęśliwi póki niemców nie było, a gdy ich jest coraz więcej, to i nam coraz gorzej.

— Już to wszystko ma swoje dobre i złe, odezwał się organista. Prawda, że jak się obcy wtrąci to popsuje ład, a często i zaszkodzi; nie należy jednak do cudzoziemców chować nienawiści, bo naprzód są oni naszemi bliznimi, a przytém jakby człowiek żył sam, toby zdziczał i o niczémby nie wiedział co się dzieje na świecie. Od cudzoziemców znowu można się także wielu pożytecznych rzeczy nauczyć. Źle też robią owi Japończycy, że cudzoziemców tak nienawidzą; a są oni jak słyszałem od dobrodzieja okrutni bałwochwalcy i pozabijali wielu, co im wiarę świętą opowiadać chcieli, a dla kanonizowania tych to męczenników Papież zwołał teraz do Rzymu biskupów z całego świata. Na Zielone Świątki nastąpi kanonizacya czyli uznanie za świę-

tych tych, którzy w Japonii umęczeni zostali, dobrzeby więc było, ażebyśmy co o tej Japonii dowiedzieć się mogli.

Com się dowiedział o Japończykach, to wam i opowiem rzekł Jakób. Mój towarzysz co mi o nich opowiadał, był to człowiek po różnych krajach bywały i osobliwie dla wszytkich sprawiedliwy. Powiadał mi, że Japończycy z natury nie są tak okrutni, owszem nie mógł się nachwalić ich dobroci i łagodności i nadziwować ich szczęśliwości, bo w bogatym i pięknym ich kraju nie ma ludzi biednych, w nędzy żyjących, a prawie wszyscy są w miernym stanie, dużo jest jednak bogatych i bardzo bogatych, nikt tego im jednak nie zazdrości; żebraków zaś wcale w tym kraju nie ma. Otóż, opowiadał mi mój towarzysz, że do tego szczęśliwego kraju przed trzystu blisko latami przybyli cudzoziemcy z Europy, a mianowicie Portugalczycy. Krajowcy zdziwili się bardzo temu, ale przyjęli obcych radośnie i ochotnie; chętnie też zaczęli słuchać słowa Bożego, które im głosił przybyły w r. 1542 święty Ksawery. Całe tysiące Japończyków nawracało się do wiary Chrystusa i przyjmowało chrzest z rąk tego świętego, który cudami stwierdzał słowo Boże. I tak, w obec wielu wskrzesił on dziewczynkę... mówił nie ucząc się japońskim językiem i inne cuda czynił. Do wiary nawracał się nie tylko lud prosty ale i bogaci książęta, a sam ich cesarz był dla apostołów słowa Bożego przychylnym. Wkrótce jednak dobry ten początek sami chrześcianie własną winą popsuli, zamiast bowiem myśleć o religijném nawracaniu, zaczęli się wtrącać w domowe sprawy Japończyków, rozsiewać rozmaite pogłoski i kłócić między sobą różnych książąt japońskich. Przybyły także do Japonii inne narody z Europy, jakoto: Hiszpanie i Holendry, wtedy zamiast wszyscy wspólnie pracować, jedni na drugich zaczęli intrygować i plotki robić. Zobaczyli to Japończycy i bardzo się tem zgorszyli, a wtrącania się cudzoziemców do rządu nadzwyczaj rozgniewały ich cesarza, rozumiał on bowiem, że obcy przez chrześcian jego państwem chcą zawładnąć. Rokazał więc wszystkich cudzoziemców wygnać z swego państwa, a krajowcom od wiary chrześcijańskiej odstąpić. Ale już między niemi było wielu gorliwych katolików i tego zrobić nie chcieli, aby się Jezusa Chrystusa wyprzeć. Otóż więc tych katolików japończyków z rozkazu cesarza Taico-Sama okrutnie mordowano i zabijano tysiącami albo topiono w morzu, wymordowano wówczas w Japonii 2,000,000 chrześcijan. Owych dwudziestu sześciu (*), których teraz kościół uznaje za świętych, stracono w mieście Nangasaki dnia 5 Lutego 1597 roku, pomiędzy nimi była cesarzowa Tange z córkami i inni krewni cesarscy. Tym to sposobem tak piękne dzieło nawrócenia pogan do wiary, zgubione zostało.

— Niezawodnie prawda jest to, co mówisz p. Jakóbie, rzekł organista, ale zawsze ci Japończycy dużo chrześcijańskiej krwi przelali.

— Ja tylko tego nie mogę zrozumieć, dla czego się chrześcijanie do ich rządu wtrącali? zapytał bakałarz.

— Bo to widzicie, ludzie z Europy, to już mają taką żyłkę, aby wszędzie swoje trzy grosze wtrącić; przytém podobała się im Japonia i myśleli że będą mogli ją w swoją moc wziąść. A było się na co łakomić, bo śliczny to ma być kraj: piękne, łagodne i zdrowe powietrze; ziemia rodzi obfite owoce, zboża, rozmaite drzewa. W ziemi zaś kopią miedź, żelazo, śrebro i złoto. W takim kraju oblanym morzem i przerzniętym licznemi rzekami, gdzie gospodarstwo starannie jest prowadzone, ludność bardzo się rozmnożyła, a mimo to wszyscy mają dostatek. Jedni i najliczniejsi podobnie jak w naszym kraju, zajmują się uprawą gruntów i stanowią klassę rolników; inni po miastach kupczą, trudnią się rzemiosłem lub są urzędnikami; po tych następują duchowni (bonzami zwani) i rozmaici zakonnicy. Najwyższe prawa i majątki posiadają książęta. Ci wielcy książęta są zarazem i urzędnikami w państwie, a najznakomitsi z nich zostają przy boku cesarza. Trzeba tylko wiedzieć, że w Japonii jest dwóch cesarzów, jeden duchowny zwany *Mikado*, a drugi świecki *Tycoon*; pierwszy rządzi sprawami religijnemi, drugi świeckiemi.

Otóż ten ostatni to jest cesarz świecki, mieszka w mieście zwaném Jeddo, niezawodnie jedném z największych miast na świecie i bardzo zaludnioném. Mój towarzysz szczęśliwym

(*) Pomiędzy nimi był bł. Piotr Chrzciciel i jego towarzysze zakonu Franciszkańskiego; bł. Paweł Mika i jego towarzysze zakonu Jezusowego; bł. Michał de Sanctis trynitarz.

wypadkiem dostał się do tego miasta i przemieszkał w nim przez dwa miesiące. Opowiadał mi o nim cuda. Dzieli się ono na kilka przedmieści: najważniejszą jest cytadela, w niej mieszka cesarz; inne przedmieście z bogatych pałaców i ogrodów złożone zamieszkują książęta, obowiązani przebywać przez sześć miesięcy w stolicy, a gdy się na drugie sześć oddalają na prowincyę, to zostawiają na zakład wierności i posłuszeństwa cesarzowi swe żony i dzieci. Inne części są biedniejsze, a domy w nich zwykle nie z kamienia, ale z drzewa są stawiane. Na dole w takich domach jest ganek, a mieszkanie na piętrze; wszystkie pokoje wyłożone są nadzwyczaj czystemi matami plecionemi ze słomy; pokój zaś od pokoju przegrodzony jest papierowym parawanem. W pokoju niema żadnych mebli, śpią bowiem wszyscy na ziemi, jedzą na ziemi i wszystko siedząc na ziemi robią. Kobiety zajmują się gospodarstwem i przyrządzeniem pożywienia, które podają w naczyniach z papieru lub drzewa, doskonałym japońskim lakierem pokrytych. Jedzenie to składa się z ryżu, surowej ryby, marynowanych ślimaków, solonych pająków i t. p. przysmaczków dla nas obrzydliwych. Mleka nie jedzą, a także mało dbają o mięso, owoce zaś mają prześliczne. W każdym domu znajduje się łazienka, bo japończycy niezmiernie lubią się kąpać i w miastach u nich wszędzie wody obfitość. Kochają się także w ogrodach, a w tych urządzają sobie fontanny, altanki, i wiele pięknych rzeczy w nich umieszczają.

— Ale p. Jakóbie zapytał organista, nie powiedziałeś nam jak ci ludzie wyglądają?

— Są oni podobni do Chińczyków, jednego są z niemi pochodzenia, lecz twarz mają wyrazistszą, piękniejszą, a oczy mniej ukośnie osadzone. Z powodu ciepłego powietrza, biedni chodzą prawie nago, bo tylko zasłonięci są chustką, która przywiązana jest jednym końcem do nosa, a dwoma innemi otacza biodra. Tym więc sposobem człowiek wygląda jakby miał gębę w worku.

— A i po cóż oni do nosów przywiązują chustki?

— Bo myślą, że nos jest część ciała najdelikatniejsza i potrzebująca okrycia, kobiety noszą krótkie spódniczki i dł ugie kaftany. Bogatsi okrywają się w kaftany, spodnie i na wierzchu noszą czarne płaszczyki z tiulu, przytem w ręku każdy ma wachlarz papierowy (noszą podobne wachlarze i Chińczycy.) W zimie zarzucają na wierzch rodzaj szlafroka szerokiego podszytego watą jedwabną. Cudacko noszą włosy w Japonii, tak kobiety jak i mężczyzni. Wierzch głowy jest zgolony, a włosy z tyłu i z boku rosnące ku przodowi zwijane bywają na grubość małego postronka i przymocowane sznureczkami na samym czubku. Mężczyzni golą się, kobiety także zgalają brwi i czernią zęby co niezmiernie brzydko wygląda. Wszyscy chodzą z gołą głową, wyjąwszy gdy jeżdżą konno. A trzeba wam wiedzieć, że mają ładne zwinne konie, ale nie mają podków, więc obuwają nogi tych zwierząt w słomiane trzewiki. Trzewiki drą się prędko, a wtedy obuwają inne; z tego to powodu nie liczą tam drogi na mile, ale na ilość zdartych trzewików. Urzędnicy chodzą w mundurach z słomkowo czarnego tiulu i noszą po dwa pałasze przy boku. Wojsko Japońskie jest liczne; uzbrojone w pałasze, łuki i w ręku nosi żelazne wachlarze, któremi także razi nieprzyjaciela. Lud ten zadowolony ze swego stanu, łagodny, grzeczny, lubi się bawić, uczęszcza rad na teatra, na sztuki kuglarskie i inne widowiska. Do zabaw jednak swoich nie używa żadnych odurzających napojów jak u nas, ani piwa, ani wódki, ale pije herbatę, którą bardzo lubi. To też zamiast karczem znajdują się tam tak nazwane *herbaciarnie.* Są to domy położone w środku ogrodu, gdzie woda bieżąca płynie obficie i odwilża mchem pokryte chłodne groty, altanki wysłane matami. Herbatę w maleńkich naczyniach podają dziewczęta. Opowiadał mi także mój towarzysz, iż Japończycy po swojemu są bardzo oświeceni, bo wszędzie istnieją szkółki, a do nich każdy mieszkaniec musi uczęszczać, aby się w nich nauczyć czytać, pisać, oraz historyi i geografii własnego kraju, każdy więc wieśniak umie to doskonale na pamięć.

— No, ale jakiejże oni są religii? zapytał znowu organista.

— Są to bałwochwalcy, gdyż po ich świątyniach znajdują się rozmaite bóstwa i boginie, do których Japończycy modlą się. Świątynie te są bardzo skromne, najwspanialsze są w mieście Miakko, gdzie mieszka ich naj-

wyższy kapłan czyli cesarz duchowny. Wspomnieć wam jeszcze muszę na końcu, iż szanują Japończycy pamięć zmarłych i przy każdej świątyni znajdują się cmentarze. Pogrzeby u nich bywają bardzo okazałe; lecz zmarłych chowają nie w postawie leżącej, ale w postawie siedzącej z rękami opadłemi na kolanach, trumny ich też są podobne do naszych karet. Oto takim jest naród, który jakkolwiek nie dopuszcza obcych do siebie, to jednak szczęśliwy i poprzestaje na swojém.

— Szkoda tylko że niedostępny dla nauki chrześcijańskiej, rzekł organista.

— Słyszałem ja, odparł na to bakałarz, że teraz już Japończycy przypuścili do siebie różne narody, a nawet cesarz ich wysłał kilkunastu Japończyków w poselstwie do cesarza Francuzkiego, do królowej Angielskiej, którym się bardzo przypatrywali ludzie w Paryżu i w Londynie; wysłali też na Wystawę Londyńską różne bardzo piękne wyroby fabryczne i rzemieślnicze i takim sposobem powoli wchodzą w stosunki z Europą, co niezawodnie wpłynie na to, że sprawa religii chrześcijańskiej lepiej pójdzie jak ongi przed trzystu laty, gdy ich cesarz mordować kazał chrześcian.

— Daj to Boże, odpowiedzieli wszyscy i na tém skończyła się gawęda o Japonii.

Poszanowanie słuszności.

Otoczon w koło swych dworzan orszakiem,
Błyszczącym strojem i rzędy sutemi,
Raz Jan z Tarnowa pustym ciągnął szlakiem,
Późnym wieczorem wśród bawarskiej ziemi.
Już pomrok nocny zapadał na błonie,
Kryjąc całunem tarczę słońca złotą,
Strudzeni jazdą panowie i konie,
Z równą spoczynku pragnęli ochotą.
Nie jeden nawet w cichości się żali,
Że dotąd brodzi wśród pustki i cieniu,
W tém psów szczekanie usłyszano w dali,
I jakieś światło błysło ich spojrzeniu.
Za tém światełkiem jak gwiazdką na niebie
Co im zabłysła spojrzeniem łaskawém,
Cały tłum dworzan wzrok wiodąc przed siebie,
Za swoim panem zwrócił się niebawem,
I wnet dziecinną porzucono troskę,
Nadzieja wszystkim rozjaśniła lica,
Bo w chwilę potém zobaczono wioskę,
Z licznemi chaty i dworem dziedzica.
A pan z Tarnowa rad także spocznieniu,
Wysłał niebawem jednego z drużyny,
By do dziedzica szedł w jego imieniu,
Prosić strudzonym uprzejmej gościny.
„Panie! rzekł dziedzic chętnie każdą porą,
Czem mogę bliźnim pomagam w potrzebie,
Lecz mam dom mały, a w nim żonę chorą
Nie mógłbym godnie przyjąć was u siebie
Lecz jeśli łaska, to wśród mojej włości,
Nie raczcie wzgardzić choć kmiecą zagrodą,
Ściany jej zmieszczą utrudzonychgości,
A ja was wszelką otoczę wygodą.“
Skłonił się poseł na odpowiedź taką
Powtórzył panu słowa usłyszane,
A dobry dziedzic z radości oznaką
Powiódł swych gości na miejsce wskazane.
Lecz wprzód przed kmieciem odkrywszy swą głowę,
W grzecznych wyrazach próśb swoich nie skąpił,
Aby wejrzawszy na tę jego mowę.
Mieszkania swego wędrowcom ustąpił.
Widząc to wszystko, rzekł jeden z dworzanów:
„A czyli też to przystało na świecie,
Wśród własnej ziemi dla dziedziców, panów,
Tak o gościnę prosić swoje kmiecie?
Jabym zaś zamiast tak błagać w pokorze,
I narażać się na słów próżną stratę,
Rozkazał chłopu nocować na dworze,
I według woli zajął całą chatę.“
Wtedy mu gniewnie odrzekł pan z Tarnowa:
„Czyż się tak godzi gardzić kmiecym stanem,
Pełne bezprawia są te waści słowa,
W swym kątku każdy zarówno jest panem.
Poczciwy chłopek na swej szczupłej roli,
Wart jest szacunku w swym stanie ubogim,
Pełniąc powinność żyjąc w Bożej woli,
Jak każdy inny sąsiadem jest drogim.“
I długo potém wśród rodzinnych progów,
Słusznie należnej używając chwały,
Dzielny Tarnowski straszliwy dla wrogów,
Powtarzał chętnie ten wypadek mały.

Z listu mieszczanina z Iłży.

Wiem że was radują wszystkie wiadomości o tém, jak chłopkowie i mieszczanie nasi przy pomocy dziedziców i księży garną się do oświaty, jak z tego powodu rośnie większa chwała Boga i pożytek ludzki, i dla tego posyłam wam niektóre, ażebyście je wydrukowali w Czytelni dla zachęty innych i dla utrwalenia dobrej pamięci o tych, co pracują na powiększenie przez światło szczęścia ludzkiego.

We wsi Błogiem w Opoczyńskim, proboszcz odstąpił dla szkoły jeden pokój i w nim urządził szkółki,

w Zajączkowie córka dziedzica bardzo gorliwie naucza dzieci, chętnie przychodzące z kolonii do dworu.

W Studziannem w dobrach KK. Filipinów, jest kilka szkółek a w nich jest dzieci uczących się 150. W Studziannem we wsi Prywatnej, dziedzic szkółkę założył w pokoju we dworze, a dzieci bardzo chętnie uczęszczają. Prócz tego każda kuchnia, garderoba, gorzelnia jest dziś szkołą. Nadto są prawie wszędzie wieczorne szkółki po domach służących, jak np. w Opocznie, to prawie w każdym domu uczą się służące. Parobcy w ogóle więcej chęci i zdolności pokazują niż dziewki.

W Radzicach w kolonii, za staraniem proboszcza z Drzewicy, włościanie kupili na szkołę dom i uposażają nauczyciela stałą składką, a szkółkę już otworzyli.

Dziedzic z Kuniczek już buduje szkółkę dla dwóch swoich kolonii Szadkowic i Trajana, gdzie obecnie jest prywatna czasowa. Dziedzic Kunic przyrzekł postawić w tym roku murowaną szkółkę i uposażyć przy kościele.

Dziedzic Zameczka już materyały gromadzi na szkółkę murowaną, przy kościele w Sołku dla swoich włościan, gdzie tymczasem szkółka kwitnie bardzo dobrze za staraniem miejscowego proboszcza.

Proboszcz w Białobrzegach także czynnie zajmuje się postawieniem szkółki łącznie z właścicielką, a szkółki prywatne tymczasowe urządza.

Wiele szkółek elementarnych i niektóre kassy miejskie, posiadają pismo czasowe Czytelnią Niedzielną. Otóż prosimy pp. nauczycieli i kassyerów miejskich, aby pojedyńczych numerów nie składali do szaf, ale aby takowe czytać mogli mieszczanie biorąc kolejno tak ze szkoły, jak z kassy do domów, a do tego trzeba mieszczan zachęcić. Chociaż numer nie jeden zbrudzony do szafki powróci, to korzyść zostanie z czytania i oczyści nie jeden brud, a za uroniony numer, niechby ten co zgubi zapłacił. Małej tylko kontroli potrzeba i trochę trudu, a o co pp. nanauczycieli i kassyerów w imie ogólnego dobra prosimy. Gdzieby to niemożebném było dla pp. nauczycieli i kassyerów, to prosimy ich niech to zrobią przez księży, którzy z przyjemnością ten na siebie przyjmą obowiązek.

W Tomaszowie Mazowieckim, staraniem p. A. L. jest założona szkółka żydowska polska; nadto Niedzielna szkoła terminatorów, a obecnie urządza się Czytelnia, z której będą korzystać czeladnicy i zdolniejsi terminatorowie. Niech Pan Bóg pobłogosławi myśli poczciwej, dla młodych potrzeba zajęcia czasu, bo próżniactwo do złego prowadzi. Brak zatrudnienia dla czeladzi po miastach w święta, rzuca ich w złe kompanie, naraża na niegodziwe przepędzanie święta i niedzieli, staje im się przyczyną grzechu, coby być powinna przyczyną zbawienia. Na ten cel będzie osobna stancya, w szafie książki i każdy może albo w czytelni czytać, albo do domu brać książki, a dla utrzymania czytelni, czeladnicy, a nawet terminatorowie robią składki częściowo rozłożone. Na początek czytelnia ta z ogólnych składek się zakłada.

Otóż tyle wam chciałem donieść o dobrém krzątaniu się w Winnicy Pańskiej, a teraz polecając was i wasze pismo Bogu, pozdrawiam was po bratersku.

Różności.

W Goliszewie pod Kaliszem (własność Stanisława Radolińskiego), w domu proboszcza miejscowy organista z księdzem uczą dziatki wiejskie, których obecnie schodzi się do 40. Właścicielka Goliszewa pani Radolińska codzień szkółkę nawiedza i pomaga przy nauce. Organiścina uczy dziewczęta szyć i innych robót kobiecych. Starsze dziewczynki uszyły już dla siebie koszule i niedzielne staniki.

— W Brudzewie Kaliskim, od lat 20tu przeszło zapisany jest fundusz na szkołę przez ś. p. Krajczego Czarneckiego, dom na ten cel tenże testator wymurował i ogród obszerności dwie mórg przeznaczył. Szkoły jednak dotąd nie ma.

— Wystawa Powszechna w Londynie dnia 1 Maja r. b. została otwartą z wielką i wspaniałą uroczystością. Obecnych na otwarciu Wystawy było 37,000 osób.

— W powiecie Radzyńskim, oświata nie postępuje tak szybkim krokiem, jak w innych częściach kraju. Oprócz bowiem jednej majętności Kolano, gdzie właścicielka nie szczędzi pracy nad oświeceniem swych włościan i wykorzenieniem nałogu pijaństwa przez zamknięcie wszystkich szynków w całym majątku, jest w powiecie kilka tylko parafialnych szkółek przy kościołach unickich, w których nauczycielami są słynni z nieświadomości i opilstwa djaki. (*G. P*)

— W Obrzeskiej Woli na Podlasiu, dziedzic zaprowadził sąd włościański, tak do rozpoznawania jak i karania wszelkich przewinień. Tym sposobem żadne przekroczenie nie ujdzie, a wymierzona kara, przyjętą zawsze bywa przez obwinionego z wszelkiem poddaniem się tejże i bez żadnych szemrań. (*K. W.*)

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 8 Czerwca 1862 r.